

Białoszewski na granicy teorii przekładu

Wydarzenie, które miało miejsce w przygranicznych Słubicach, poucza, że stare rękopisy drzemią także w zakamarkach nowych instytucji i budynków. Collegium Polonicum, w którym 19–22 września 2009 odbyła się XXXVII Ogólnopolska Konferencja Teoretycznoliteracka *Kultura w stanie przekładu: translatologia – komparatystyka – transkulturowość*, zorganizowana przez UAM oraz IBL PAN, dzieli zaledwie metry od Odry i położonego za nią Frankfurtu.

W tamtejszej bardzo młodej bibliotece odnalazłem wiersz Mirona Białoszewskiego, który jakby czekał na swe odkrycie właśnie wtedy, gdyż okazał się uderząco trafnym komentarzem do tematyki translatologicznej konferencji, treści niektórych referatów i przebiegu obrad. Jednym z diskutowanych problemów była metoda przekładania znaków przestankowych i swoistości typograficznych tekstu. Dylematy te pojawiły się również w odnalezionym wierszu, skonfrontowane z motywami transgranicznymi i przemysłowo-celnymi, które narzucił charakter miejscowości. Z kolei abuliczny nastrój wiersza przypomina dawne dzieła autora *Obrotów rzeczy*, a przede wszystkim jego słynne metaliterackie *credo* zatytułowane *tłumaczenie się z twórczości*.

Lektura odnalezionego utworu dowodzi, że Miron Białoszewski okazał się nie tylko największym poetą lingwistycznym i nielingwistycznym, lecz także – o co go nigdy nie podejrzewano, ponieważ w autokomentarzach wykazywał dużą powściągliwość – przenikliwym teoretykiem przekładu! Wprawdzie jego teoria zdać się może nieporadna, chałupnicza i nazbyt prywatna, a tym samym bezwartościowa poznawczo, ale intuicyjnie odkrywa zakamarki przez translatologów zaniedbane.

Dotychczas powszechnie sądzono, że poezja lingwistyczna Stanisława Barańczaka inspirowana jest w dużym stopniu dokonaniem Białoszewskiego (a dowodem tych fascynacji są także liczne teksty krytycznoliterackie i naukowe), ale raczej nie dopuszczano możliwości wpływu odwrotnego. Teraz jednak trzeba będzie uwierzyć, że wpływ taki również istniał.

W utworze odnalezionym słychać nie tylko echo kalamburów starego wiersza Barańczaka: *Tłum, który tłum i tłumaczy*. Najbardziej intrygujące wydaje się nawiązanie perspektywne, którego nie da się wyjaśnić chronologią zdarzeń zgodną z klasyczną koncepcją czasu linearnego, toteż dopuścić trzeba hipotezę, że umożliwiła je perspektywa wszechwiedzy właściwa tylko Wieczności. W wierszu Białoszewskiego znajdujemy bowiem odwołanie do drugiej części tytułu innego głośnego tekstu Barańczaka: *Mały, lecz maksymalistyczny Manifest translatologiczny, albo Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu wytłumaczenia innym tłumaczom, iż dla większości*

tłumaczeń wierszy nie ma wytłumaczenia (1990). Dodać trzeba jednak, że poza tym więcej dzieli niż łączy refleksje o przekładzie autorów *Mylnych wzruszeń* i *Dziennika porannego*. Utwór Białoszewskiego jest raczej pokorną konfesją nieudacznika niż dumnym manifestem, toteż daleko mu do jakkolwiek pojętego „maksymalizmu”.

Miron Białoszewski

Zagubienie się w tłumaczeniu

rozbałaganiom pokój
z cośćamrobienia

jak to poprzekładać
z miejsca na miejsce
ekwiwalent na talent
na wzdłuż półki a w poprzek ją
po skosie się

z półki na całość
pół na pół
tki na tkę
(nie tkanie)
ale na całość
by pieśń uszła
aż do śc
dość!

co dać ma
zaćma
krótkowzrocznego długopisu
bo jak na nosie
to nie własnym
– a gdzie?
w prawym kapciu
w lewym kapciu
szukać w spodniach
(surdutu nie mam
bom nie hilary

z ewerestuwimą)
pod szafką
pod biurkiem
pod
 łogę zrywać!
przejąć na jawną stronę mo
cy i wy
wieża babel
z wozu
pociągołom lżej
na alboprzewóz

a tam
niemy przemysł słów
przez niecelny celownik celnika
w nieszczelną bezczelność ciszy
przeciek przecinków
kontrabanda myślących wielokropków
bezmyślnych myślników
i ocaleń z norwidowych rozstrzelań

ideał dosięga druku
przejęzyczenia się
na nasze
 – o kursywa!



Andrzej Nowakowski, cykl *Sprzeczności* (9)